

### KOTEK ZBYT CIERPLIWY.

Był to sobie kotek, nazywał się Filuś i jak wszystkie na świecie koty, łowił szczury i myszy, lecz najlepiej lubił ptaszki. Nieładnie to bardzo robią koty, bo przecież i myszami najeść się można, a ptaszka są takie miłe

wdrapał się tam zaraz i obaczył, że było próżne, świeżo widocznie zrobione.

— Oho! — myśli sobie Filuś — skoro jest gniazdko, i ptaszki muszą być niedaleko; trzeba będzie dobrze pilnować, żeby je zejść kiedy niespodzianie.

I zlął, oblizując się a pływając ślinkę. Czekał



Kotek zbyt cierpliwy.

i nikomu nie szkodzą. Ale trudnoż gniewać się na kotka, gdy mu smakują wróbelki, wszak i kurczątko, i przepiórki, i kuropatwy, są miłe, dobre, nikomu krzywdy nie czynią, jednakże... niech już czytelnicy sami odgadną, cośmy tu chcieli powiedzieć.

Wróćmy teraz do naszego Filusia. Raz przechadzając się po ogrodzie na wiosnę, spostrzegł on na drzewie ukryte wśród gałęzi gniazdko. Nie wiele myśląc,

cierpliwie kociak cały tydzień, potem znów wdrapał się na drzewo, zajrzał do gniazdka, patrzy, siedzi ptaszyna na jajkach. Filuś cichuteńko się sprawował, ukryty był dobrze pośród gętych liści, więc biedna mateczka go nie spostrzegła, a on tymczasem tak się namyślał:

— Ej, nie będę się łakomił na tę ptaszynę: nieszczególnie jakoś wygląda, musi być już stara, a pewnie i chuda teraz, bo siedząc na jajkach nie może się pożywić, jak

należy. Te matki wszystkie jednakowe, nawet i o jedzeniu zapominają dla dobra dziatwy; pamiętam i moja mateczka taka była, najlepsze kaski mnie zawsze oddawała. Trzeba mieć troszkę cierpliwości, niechno ta pocziwa wysiedzi już kilkoro piskląt, odżywi je trochę, toż dopiero będzie gratka. Poczekam, a pewnie na tem nie stracę.

Minął znów z tydzień, może i więcej, Filuś przypomniał sobie upatrzone gniazdko, ostrożnie na drzewo się wgramolił, zajrzał i oblizał się. W gniazdeczku poruszało się żwawo czworo małych pisklątek, jeszcze nie dobrze opierzonych, ale oczki miały bystre, błyszczące, spostrzegły też nawet wśród gałęzi straszego zwierza, który spoglądał na nie przenikliwie. Biedactwa zlekły się okropnie, bo chociaż nigdy w życiu kota nie widziały, matka opowiadała im o tym wrogu ptasiego rodu, więc go odrazu poznały. Filuś tymczasem nie rzucił się na bezbronne pisklęta, chociaż łatwoby mu to przyszło, lecz namyślał się i tak sobie mówił:

— Ładne ptaszyny, niema co powiedzieć, ale jeszcze to drobne, niedość utuczone, nie bardzobym się niemi pożywił. Będę cierpliwy, poczekam jeszcze z tydzień, z dziesięć dni, a dopieroż to sobie uczę wyprawę.

I rad z siebie, że taki jest roztropny i cierpliwy, spuścił się kociak z drzewa, nie wyrządziwszy pisklętom żadnej krzywdy.

Gdy powróciła mateczka, niosąc w dziobku zapasy żywności, dziatwa zaczęła opowiadać o strasliwym zwierzu, kudłatym, wąsatym, co tu siedział na gałęzi i do gniazdko tak dziwnie zaglądał. Przeraziła się matka, bo i ona z tego opowiadania poznała natychmiast drapieżnika kota, uspokoiła jednak dzieci, jak mogła, wmawiała w nie, że im się pewnie coś wyobraziło, ale sama od téj pory była ciągle niespokojna, czuła, że niema tu już bezpieczeństwa dla pisklątek. To też jak tylko im piórka troszkę odrosły, mateczka z pomocą ojczulka, który także troskliwie czuwał nad rodziną, zaczęła dziatwę przyuaczać do lotu.

Z początku szło niesporo, bo też to trochę i zawczesnie było jeszcze, lecz malcom na ochocie do latania o własnych skrzydełkach nie brakło, jedno przed drugim starało się podlecieć coraz dalej, coraz wyżej i po kilku próbach poszło im jak z płatka.

Filuś wreszcie pewnego rana powiedział sobie, że ptaszęta muszą już być utuczone w samę miarę. Oblizał się parę razy, a miał dnia tego wyborny apetyt, bo na pierwsze śniadanie wypił tylko malutką miseczkę mleka. gospodyni naumyślnie więcej mu nie dawała, żeby myszy i szczury łowił. No, ale dziś Filuś kręcił nosem na myszy i szczury, jak to czasem dzieci na pieczeń wołową, gdy im się chce pieczystego z kompotem.

Włazi tedy nasz kociak z dobrą miną na drzewo, a w myśli sobie winszuje, że był cierpliwy, że się nie śpieszył, bo co to będzie za ucztą! Niestety! możecie obaczyć na rysunku naszym, jak smutny zawód czekał zbyt cierpliwego Filusia. Gniazdko było próżne, a ptaszęta fruwały gdzieś daleko po drzewach, nie obawiając się napaści.

Złościł się kot okropnie, łajał ptaszki, wymyślał im tak zupełnie, jakgdyby mu krzywdę wyrządziły, że nie

dały się pożreć. W końcu jednak pomiarkował i własną winę, postanowił też odtąd nie być zanadto chciwym, nie opuszczać dobrej sposobności, gdy się nadarzy, pamiętać o przysłowiu: Lepszy rydz jak nic.

*Ciocia Jania.*

## NA ŁĄCE.

Oj pójdę ja z moją fletnią od rana  
Śpiewać będę me piosenki dla Pana  
Na łące!

A Pan, skoro pieśń usłyszysz tam w niebie,  
Rzuci ludziom swe wejrzenie w potrzebie  
Gorące.

Ja Go pięknie też poproszę o ziarno,  
Aby weszło złotym kłosem nad czarną  
Tą ziemią.

I uproszę, aby ludziom dał łaski,  
I ukoił w sercach wszelkie niesnaski,  
Co drzemią.

By rozbudził miłość szczerą, choć w biedzie,  
Co nam szczęścia mdły promyczek przywiedzie,  
Wśród troski!

Szczęściem dzielić się będziemy przykładnie,  
I każdemu choć dźbełuszko przypadnie,  
Wśród wioski.

*Z. Morawska.*

## GRZECZNA DZIEWCZYŃKA.

Sześćioletnia Andzia zaproszona była wraz z rodzicami na imieniny babuni. Wielka to zwykle radość dla dzieci takie zebrania rodzinne, a gdy ich się zbierze gromadka trochę liczniejsza, to już zabawa idzie wesoło.

Wieczorem bawiono się w gry różne i Andzia należała do tego, choć jeszcze taka mała, bo ciocia Hela lubi bardzo, żeby się dzieci bawiły ze starszymi, gdy niema osób obcych, którym mogłoby się to nie podobać.

Mała Andzia za fant zbierała bukiet, a gdy dostała sporą wiązanekę prześlicznych kwiatów, dziewczynka stanęła na środku pokoju, pomyślała chwilkę i rzekła:

— Kupię pięknej wstążki czterdzieści łokci, zwiążę bukiet, i ofiaruję babci, jako solenizantce.

Jakkolwiek uznano powszechnie, że czterdzieści łokci wstążki do związania byłoby za wiele, hojność ta jednak Andzi świadczyła o jej dobrem serduszku, a babcia, uszczęśliwiona tym niewidzialnym podarkiem, uściśkała Andzię serdecznie.

Bardzo to pięknie, gdy dzieci są grzeczne dla starszych, i uważają, aby im zrobić przyjemność.

*Kazimiera.*

## Wyprawa po skórki,

przez KAZIMIERĘ.

(Dokończenie).

Tak zaszli do Wisły i stanęli przy moście, przez który kolej przechodzi. Strach przejął dzieci, już i Julek przestał udawać zucha. Usiedli przy moście, mając łez pełne oczy, ale jakaś kobieta wzięła Helenkę za rączkę i odprowadziła na bok.

— Nie siedźcie tu, dzieci — rzekła z dobrocią — taki tu ruch przejeżdżających i pieszych, może was kto potrącić nieuważnie.

I odeszła, bo widocznie śpieszyła się bardzo, a dzieci znów poszły dalej, skręcając to tu to tam, przyszły aż nad Wisłę. Tu ruch był wielki, stało także dużo dorożek, przejeżdżały wozy, kręcili się przechodnie, a zdała słychać było przeciągły sygnał nadchodzącego statku. Tu już naprawdę nie wiedziały biedne dzieci, co z sobą mają począć, potrącano je, odpychano, krzyczano, aby się usuwały z drogi, a one, odurzone tym gwarem przestraszone niezwykle swem położeniem, przytuliwszy się do siebie, stanęły na boku i z trwogą spoglądały w okół.

Zbliżyła się do nich jakaś pani, trzymająca za rączkę chłopczyka w wieku Julka, a widząc dzieci samotne i wystraszone, rzekła:

— Czy tu czekacie na kogo? czy też może zbłądziłyście, moje dzieci?

Helenka się rozplakała, a Julek tarł czuprynę.

— My... my... — jąkał — wyszliśmy na skórki.

— Co? — zapytała pani, nie rozumiejąc — na skórki?

— Tak, na skórki, z których robią trzewiczki — rzekła Helenka wśród łez.

— Myśmy chcieli wiedzieć, z czego są skórki — mówił Julek objaśniająco — chcieliśmy wiedzieć, czy to są skórki z owieczek, czy z prosiaczków.

— Pani się uśmiechnęła, a jej synek zdziwionymi oczkami spoglądał na malców.

— A czemu nie zapytaliście mamusi? — rzekł mały, wtrącając się do rozmowy — ja zaraz pytam mojej matczki, jak czego nie wiem. A może wy nie macie mamusi?

— O mamy — zawołali razem oboje — mamy bardzo dobrą mamusię, i tatusia, i siostrzyczkę, która chodzi na pensję.

— I i dlaczegoż więc, zamiast zapytać rodziców, wyszliście bez pozwolenia — rzekła pani nieco surowo — a tam biedna matka i ojciec szukają was niespokojni. O, moje dzieci, postąpiłyście bardzo nierozważnie. Gdzie mieszkają wasi rodzice, i jak się nazywają? Odwiozę was natychmiast.

Julek wiedział, jak się nazywa i gdzie mieszka, bo go mamusia dobrze tego wyuczyła, a nieznamą pani, wzięwszy dorożkę, zabrała dzieci i odwiozła je do rodziców.

Właśnie państwo Solscy tylko co wrócili z powtórnego poszukiwania, gdy ktoś zadzwonił. Matka, nie dając się wyprzedzić nikomu, poskoczyła pierwsza, jakby

miała przecucie, że ujrzy dzieci, i w chwilę z okrzykiem radości pochwyliła je w objęcia.

— Zasłużyliście na karę — rzekł ojciec surowo — przyczyniliście nam swoją nierozważną wiele zmartwienia i niepotrzebnego kosztu.

— Niech im już pan na ten raz daruje — odezwała się pani, która dzieci odprowadziła — mieli i oni bardzo wiele zmartwienia z tej naukowej wyprawy.

Ojciec dał się przeprosić, a gdy odjechała dobra pani, której rodzice dzieci serdecznie bardzo podziękowali, zasiedli wszyscy do obiadu, którego do tej pory jeszcze nikt nie jadł.

Gdy już wszystko wróciło do zwykłego porządku, i dzieci poraz dziesiąty może przeprosiły rodziców, Julek rzekł do ojca.

— Niech nam tatuś opowie, z czego to robią skórę na trzewiczki, bo my nie możemy tego zgadnąć.

— Tu zgadywać nie trzeba, moje dzieci — odpowiedział ojciec — trzeba tylko było przyjść i zapytać mnie lub mamusi. Skóra na trzewiczki przyrządza się z bydłat domowych, używaną jest również skóra z gienz, ale ta jest droższa i delikatniejsza, nie może więc być używaną na obuwiu zwyczajne, nie jest dość mocna.

— Co to są gemzy, ojczulku? — zapytał Julek.

— Są to kozy, mój synku, żyjące dziko w górach, trzeba na nie polować, jak u nas na sarny — odpowiedział ojciec.

— Ale, tatusiu — rzekła Helenka — przecież na wołach i koniach skóra zupełnie inna, nie taka jak na naszych trzewiczkach, jakże to być może?

— Słusznie, żeś to zauważyła — odpowiedział tatuś — i zaraz wam opowiem jak to się robi ta przemiana. Skóra po zdjęciu ze zwierzęcia najpierw rozmiękcza się w wodzie, potem za pomocą żelaznego skrobadła i innych środków oczyszcza się porządnie i wygląda z obu stron, odejmując i włosy i wszelkie niepotrzebne dodatki. Tak urządzona, wygląda zupełnie inaczej, niepodobna jest do tej kosmatej skóry, którą widzicie u żyjących zwierząt.

— Tatusiu — przerwał Julek — czy to szewcy sami robią sobie takie skóry?

— Nie, wyprawianie skór nazywa się garbarstwem — odpowiedział tatuś — i rzemiosło to niema żadnego podobieństwa z szewstwem.

— Więc to, tatusiu, z takich skór, jak to widziałem raz, że wieźli na wozie, robią trzewiczki i buty dla tatusia? — zapytał ciekawie Julek.

— Tak, z takich, tylko je pierw zawożą do garbarni, a tam przerabiają, aby były zdatne do użytku — odpowiedział tatuś.

— To i z tych ślicznych, dobrych koników robią trzewiczki? — zapytała Helenka.

— Ze skóry koników wyprawiają skórę tak zwaną hamburską — odpowiedział ojciec — obuwiu takie jest mocne i ładne, ale na upały niewygodne, i niezdrowe nawet, jest bowiem bardzo gorące.

— Czy szewcy sami sobie skóry farbują? — zapytał Julek, którego ta rozmowa bardzo zajmowała.

— Nie, tem się zajmuje oddzielna fabryka, która przysposabia skóry w różnych kolorach używanych,

i gotowe już szewcom dostarcza — odpowiedział ojciec ciekawemu malcowi.

— To, proszę tatusia, na moje buciki tyle ludzi pracowało — rzekł chłopczyk po krótkim namyśle — a ja myślałem...

— No, i cóż myślałeś? — zapytał ojciec.

— E, coprawda, to nic nie myślałem, dopiero dziś zaczęliśmy myśleć z Helenką — odpowiedział nieco zawstydzony — i dlatego, poszliśmy właśnie na te skórki, aby się dowiedzieć.

— I czegożby was nauczył kawałek skórki, choćbyście ją byli i znaleźli? — rzekł ojciec — postąpiliście nierozważnie, i wiele bardzo zmartwienia wynikło ztąd dla wszystkich w domu.

— Zawsze widzielibyśmy skórę, nie trzewik — rzekł Julek — a musi to inaczej wyglądać.

— Zaprowadzę was kiedy do garbarni, do farbiarni, a na ostatku do magazynu, w którym kupujemy obuwie, będziecie tam mogli wszystko obejrzeć dokładnie — rzekł ojciec. — Przekonacie się, ile to rąk ciężko pracować musi, zanim powstanie taki trzewiczek, na który najczęściej patrzycie bez zastanowienia, żądając tylko, aby był ładny i zgrabny.

— To prawda, tatusiu — rzekł Julek, a zwracając się do Helenki, chciał jej widocznie coś powiedzieć, lecz z wielkiem zgorszeniem spostrzegł, że dziewczynka usnęła.

— Daj jej pokój — rzekł ojciec — ona młodsza i delikatniejsza, trudy dzisiejszej przygody więcej na nią oddziały.

— Ona pewnie nawet nie słyszała obietnicy ojczulka — rzekł Julek, kiwając głową — oj, te dziewczęta!

— Oj, te dziewczęta — mówił ojciec, z uśmiechem spoglądając na synka — podobno one nieraz zawstydzą chłopczyków w pilności do nauki i w grzeczności, czy prawda?

Chłopczyk spuścił głowę, a po chwili rzekł:

— Prawda, tatusiu, tak było nieraz, ale już nigdy nie będzie, a na skórki drugi raz nie pójdziemy.

Bez wielkich więc nieszczęść skończyła się wyprawa na skórki, ale mogło być gorzej, gdyby dobra pani nie zajęła się była losem małych włóczków.

#### Łamigłówka zgłoskowa.

(Od Owieczki dla Konwalijki).

Z następujących zgłosek: ce — cu — cy — czej — er — gle — i — i — ił — kie — krym — maj — na — nest — rek — ro — ron — wę — za — ze — za — ułożyć wyrazy: 1. Nazwa miasta. 2. Imię żeńskie. 3. Mówca starożytny. 4. Półwysep w Europie. 5. Miasto w gubernii radomskiej. 6. Imię męskie. 7. Materyał palny. 8. Przysłówek. 9. Przysmak. 10. Znak nicości. Pierwsze litery, odczytane od góry do dołu, utworzą nazwisko poety, ostatnie w tym samym kierunku imię i nazwisko malarza.

#### ROZWIĄZANIE DO N-ru 31-go.

##### Łamigłówki w kwadraciku:

E	W	A
W	I	R
A	R	A

#### Skrzynka do listów.

**Mikado i Mandaryn** piszą śliczną kaligrafią, mniej biegli są w pisowni, niedawno właśnie tłómaczyliśmy w „Błędach języka”, że się nie pisze *donosimy*, *prosiemy* tylko *donosimy*, *prosimy*. Dante nie nazywał się *Algieri*, lecz *Alighieri*.

**Blondynce z Cieszyna** odesłano żądane arkusze i adres zmieniono. Z robotami jest kłopot na komorze, tylko przez okazję przesyłać je można; przykro nam bardzo, że konkurs ten jest niedostępny dla pewnej części naszych czytelniczek.

**Bocianowi z nad Nilu** z całego serca życzymy, aby cierpliwie i pomyślnie przebył następstwa tak okropnego wypadku. Prosimy bardzo o częste wiadomości, skoro kochany Bocian pisać może. Łamigłówkę wydrukujemy, cieszymy się, że czytanie „Wieczorów” jakąkolwiek rozrywkę cierpiącemu Bocianowi sprawia.

**Światelko** znajdzie jeszcze pewnie czas na zrobienie jakiejś małej robótki, umyślnie naznaczyliśmy termin dosyć długi. Można użyć na to dni słotnych. Światelko zapomniało, że po prosząc o coś, trzeba przedewszystkiem adres przysłać.

Droga Wiochno z pod Lublina! Chociaż cię nie znam, czuję jakąś sympatyę do ciebie i pragnęłabym korespondować z tobą. Bardzo mi się podobają twoje powiastki, w dodatku drukowane. Ja mam imię matki Leszka białego, jestem o rok od ciebie młodsza. Okolice, które zamieszkujesz mają dla mnie dużo uroku. Odpisz życzliwej Poziomce kujawskiej.

Kochana Gwiazdko z nad Niewiaży! Chciałabym z tobą się zapoznać. Mam imię Marya, jestem jedynaczką. Jak spędzasz wakacje, bo ja bardzo wesoło. Niezapominajka z nad Niewiaży.

Kochana Polska Dzieweczko! Przepraszam cię za długie milczenie, ale zarzuciłam Nr. „Wiecz.” w którym był twój liścik i dopiero go odnalazłam. Gdzie spędzasz wakacje i czy dobrze się bawisz? Ja bardzo dobrze. Proszę cię o odpowiedź, Owieczka.

Kochana Góraleczko! Bardzo ci jestem wdzięczna za liścik, bo tak rzadko je odbieram. Zapytujesz, czy lubię śpiewać krakowiaki? O, i bardzo! Uczę się w domu, od wakacyi zapewne pójdę na pensję. Krakowianka.

Kochana Wajdelotko! Śliczny masz pseudonym. Napisz mi co o sobie. Ja mam imię Julcia, kończę lat 11, mieszkam na Ukrainie, życzliwa Ostróżka Biała.

Kochana Góraleczko! Domyśleć się nie mogę, kto pod pseudonymem „Góraleczki” się ukrywa. Największą przyjemność sprawiłabyś mi, gdybyś mi swoje imię i nazwisko dała poznać. Za list jestem ci wdzięczna. Odpowiedzi oczekuję z niecierpliwością, kochająca Krakowianka.

Kochana Żabko z nad Smotrycza! Zdaje mi się, że jesteś w moim wieku t. j. że masz 11 lat, więc chciałabym się z tobą zapoznać, i proszę cię abyś mi coś o sobie powiedziała: gdzie mieszkasz, czy masz liczne rodzeństwo? Ja mam trzy siostry i dwóch braci; mieszkam na wsi w księstwie Poznańskim. Mam nadzieję, że odpowiesz na zapytania kochającej cię Konwalii Różowej.